

NIEZNANA HISTORIA



BRACI AŻALAKOW

CÉDRIC GRAS

ALPINIŚCI STALINA



MO
VA



CÉDRIC GRAS

ALPINIŚCI STALINA

Z JĘZYKA FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

Paweł Łapiński



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Alpinistes de Staline

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Konsultacja merytoryczna: Piotr Pustelnik

Korekta: Bożena Sęk, Justyna Żebrowska

Projekt okładki: Krzysztof Rychter

Zdjęcie na okładce: © Nachlass Lorenz Saladin, Alpines Museum der Schweiz, Bern

Mapa na wyklejce: © Agnieszka Fryszak

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Editions Stock – 2020

Published by arrangement with SAS Lester Literary Agency & Associates

Copyright © 2021 for the Polish edition by Mova

an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Paweł Łapiński, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66718-96-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/wydawnictwo.mova



WYDAWNICTWO
KOBIECCE

www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiectwo.pl

Abatakowowie

DŁUGO MIAŁEM OPORY. Zawsze starałem się drążyć głębiej, nie zatrzymywać na prostych faktach typu: Stalin, gułagi i wszystko to, co Zachód zdążył już sobie przyswoić jako pewną formę egzotyki. Przemierzyłem Rosję wzdłuż i wszerz, żeby zobaczyć, jak wygląda obecnie. Nigdy nie zamierzałem – jak to dziś w modzie – sięgać po wielkie nazwiska z zamierchłej przeszłości, żeby uwznioślić bezbarwność realizowanej współcześnie podróży. Odrzucałem opcję przywoływania historii i konfrontowania jej z – nieraz mniej zajmującą – teraźniejszością. A jednak Eurazję nie można interesować się zupełnie bezkarnie. Lata komunizmu zawsze gdzieś tam na człowieka czyhają. Związek Radziecki ustanowił ramy dla mocnej dramaturgii, na którą składały się wstrząsające ludzkie biografie i kapryśny los. Już na zawsze będzie to największe zwycięstwo komunistycznego reżimu: pisarze będą czerpać z tego okresu pełnymi garściami.

Ostatecznie dałem się skusić czarno-białym odbitkom, ale bynajmniej nie chodzi o pierwszą lepszą anegdotę. Do stałem obsesji na punkcie tej historii, bowiem nawiązuje ona

do wszystkich moich pasji jednocześnie. Do lat spędzonych na Wschodzie; do gór, które prześladowały mnie przez cały okres dorastania; do podróży po Azji Środkowej. Dotarło to do mnie niczym katharsis i uderzyło swoją oczywistością. Zdałem sobie sprawę, że jeśli ja nie pochyłę się nad tą niesamowitą historią, nikt tego nie zrobi. Nie chciałem, żeby przepadła w mroku zapomnienia. Ostatecznie uznałem to za swój obowiązek. Zacząłem z dnia na dzień zagłębiać się w coraz bardziej gorączkowe poszukiwania, dosłownie opętany przez te szalone biografie, przez dekady, którym również nie można było odmówić szaleństwa, wreszcie przez miejsce akcji – kraj, który szalony był zawsze.

I tak oto pewnego jesiennego dnia znalazłem się w metrze pędzącym przez stolicę Rosjan. Wjechałem na stację Frunzienskaja, w pobliżu meandrującej rzeki Moskwy. Jest tam sporo betonu, są też wielkie drzewa zasypujące okolicę suchymi o tej porze roku liśćmi. Zapytałem kogoś, jak dojść na ulicę Bolszą Pirogowską. Pod tym adresem znajduje się dziś Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej. Idąc energicznym krokiem, starałem się jeszcze raz sobie przypomnieć, dlaczego właściwie to robię. Dlaczego od tylu miesięcy prowadzę dochodzenie w sprawie zapomnianych alpinistów? Jak zabrać się do grzebania w życiorysie kogoś całkiem obcego? I właściwie jakim prawem? Chyba tylko prawem pamięci.

Znajomi badacze obiecywali mi ciężką przeprawę. „Zobaczysz – przepowiadali – archiwa dotyczące czystek zostały z powrotem pozamykane. Rosja za Putina zamiata ofiary stalinizmu pod dywan. Nic ci nie pokażą”. Byłem przygotowany na konfrontację z widzimisę urzędników, kolekcjonowanie najróżniejszych pieczętek, byłem gotów

wykorzystać całą moją znajomość języka rosyjskiego i tajników międzynarodowej biurokracji do tych niesamowitych poszukiwań. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym napisać coś o tych ludziach, nie zapoznawszy się wcześniej z ich procesami – rodem z kart powieści Kafki. Chciałem poczuć zapach papieru, który nasycano kłamstwami prowadzącymi do śmierci.

Najpierw jednak musiałem zlokalizować akta o sygnaturze P-8594, tam bowiem znajdował się klucz. Nie było ich już na Łubiance, w historycznej siedzibie KGB. Przeniesiono je do Archiwum Państwowego Federacji Rosyjskiej, gdzie czym prędzej skierowałem szczegółowe zapytanie. Wiedziałem, że muszę trochę poczekać. Miesiąc, może dwa. Odpowiedź jednak nie nadchodziła, więc postanowiłem sięgnąć po telefon. Gdy po drugiej stronie spomiędzy trzasków wyłonił się czyjś głos, poprosiłem o połączenie z działem zajmującym się ofiarami czystek z okresu stalinowskiego Wielkiego Terroru. „Innych nie mamy”, odparła szorstko moja rozmówczyni. Okazało się, że mój wniosek został rozpatrzony pozytywnie, mogę przyjechać, kiedy tylko chcę.

Jest wczesny ranek. Stoję na ulicy Bolszej Pirogowskiej i wiem, że przez resztę dnia nie zobaczę słońca. Przed sobą mam ogromny budynek zbudowany w radzieckim stylu, pełen skrupulatnie uporządkowanych, przerażających tajemnic. W holu po prawej stronie stoi stary automat telefoniczny do wydzwania archiwistów. Wykręcam numer z listy wiszącej obok na ścianie. Po chwili ktoś odbiera. Wita się ze mną tak jak to zwykle ma miejsce w Rosji. Czyli wcale. Zamiast tego kieruje, rozkazuje, zarządza i uprzedza dyżurnego od przepustek, który z trudem odszyfrowuje moje zagraniczne imię i nazwisko.

Następnie przechodzę przez dziedziniec wewnętrzny do budynku numer 7. Pierwsze suche liście pokrywają próg drzwi wyglądających jak tysiąc innych. Na drugim piętrze, między masywnymi regałami, czeka na mnie moja rozmówczyni: nie wykazuje entuzjazmu, ale jest pomocna. Oświetlenie w czytelni pozostawia sporo do życzenia, więc siadam przy małym pulpicie obok okna, które zapewnia choć trochę naturalnego światła. Archiwistka przynosi mi akta. Następnie uprasza, żebym „nic nie kradł”, po czym intrygująco wspomina, że koło południa będzie zajęta wizytą funkcjonariusza Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB). Odpowiadam, że mam wszystko, co trzeba, a FSB na pewno zna mnie lepiej, niż ja sam siebie znam. Przemierzam ten kraj od bez mała piętnastu lat i czasem już o nich zapominam.

Archiwistka mnie zostawia.

Udało się. Od ośmiu miesięcy podążałem tropem tych mężczyzn.

Braci Abałakowów.

Otwieram. Rzucam okiem na listę osób, które przeglądały akta przede mną. Dwa samotne nazwiska z datami sprzed kilkunastu lat – widziałem je już pod artykułami poświęconymi wspinaczce w ZSRR. Poza nimi nie było nikogo, przynajmniej od kiedy akta trafiły do Archiwum Federalnego.

Rzucam się łapczywie na trzysta pięćdziesiąt stron materiałów z dochodzenia. Mam ze sto pytań. Z jakiego powodu Witalij Abałakow, najsłynniejszy z radzieckich alpinistów, został ofiarą Wielkiego Terroru? Czy zadenuncjował w wyniku tortur swoich towarzyszy z zespołów wspinaczkowych? A przede wszystkim czy doniósł na własnego brata, Jewgienija Abałakowa, gwiazdę szczytów, bohaterskiego zdobywcę Piku Stalina?

Od dawna chciałem to wszystko wyjaśnić.

A jednak szybko gratuluję sobie, że wybrałem się do archiwum dopiero na sam koniec badań. Bowiem żeby naprawdę zrozumieć tę sprawę, trzeba cofnąć się na Syberię z początku ubiegłego wieku.

A black and white photograph of a mountain range. The peaks are jagged and partially covered in snow or ice. The sky is filled with soft, white clouds. In the foreground, a dense forest of evergreen trees is visible, covering the lower slopes of the mountains. The overall tone is somber and majestic.

CZĘŚĆ I

SIERP I CZEKAN

Mieszczańskie pochodzenie

MAMY 1920 ROK. Na Syberię dotarła wojna domowa. Bezkrzesne tereny Świętej Rusi przechodzą z rąk do rąk. Biali przeganiają Czerwonych, Czerwoni gromią Białych, aż wreszcie bolszewicy opanowują Krasnojarsk, miasto o drewnianej zabudowie, zaległe u brzegów Jeniseju, pełne szyldów pisanych w języku starosłowiańskim, muzyków o bujnym zaroście i towarów sprowadzanych z Chin. W zamożnym domu na ulicy przemianowanej niedawno na cześć Lenina – a może wciąż nazywa się ulicą Zwiastowania? – pewna niezwykła rodzina siada akurat do kolacji, kiedy ktoś głośno puka do drzwi. Wręcz łomocze. Po chwili w progu staje żołnierz armii rewolucyjnej, dumnie dzierżący w dłoni nakaz aresztowania.

W dokumencie podstemplowanym przez nową władzę padają imię i nazwisko właściciela domu, Iwana Abałakowa – majątnego kupca, a więc wzorowego wroga ludu. Jego los został przypieczętowany. Od wybuchu rewolucji październikowej wszyscy dobrze wiedzą, jak kończą się takie wieczorne odwiedziny. Poplecznicy mieszczaństwa najzwyczajniej

w świecie padają ofiarą doraźnych egzekucji. Dlatego teraz dwóch nastolatków rzuca się do wyjścia i próbuje nie dopuścić do wyprowadzenia Iwana Abalakowa, będącego ich wujem od strony ojca i człowiekiem, który przygarnął braci pod swój dach. Chłopcy mają na imię Witalij i Jewgienij i liczą sobie odpowiednio czternaście i trzynaście lat. Dwie sieroty – żyjące w czasach wybuchu nienawiści klasowej nagromadzonej pod jarzmem carów – których przyszłych wychynów nikt jeszcze się nie domyśla.

Czerwonogwardzista postanawia aresztować razem z wujem również jego bratanków – za stawianie oporu sprawiedliwości robotniczo-chłopskiej. Teraz to on – plebejusz – stanowi tu prawo. Mężczyzna wyprowadza potomków tej pozszywanej, uznanej za „kapitalistyczną” rodziny. To zapewne wtedy Witalij i Jewgienij dorastają w ciągu jednego wieczora, a komunistyczne ideały objawiają im się na żywo w mało chwalebnej odsłonie. Gdy drzwi ponownie się zamykają, w domu zostaje tylko ciotka od strony matki – kobieta, która wychowuje chłopców, nie ma innych dzieci i nie zamierza się poddawać. Nie zalewa się łzami przed obstawionymi świeczkami ikonami – zamiast tego dogania dzielnego żołnierza na ulicy i wpycha do kieszeni jego płaszcza wódkę oraz zakąski, podczas gdy on udaje, że wpatruje się w rozgwieżdżone niebo. Ostatecznie rewolucja ma też ludzkie oblicze. Kobiecie udaje się uwolnić braci, którzy po powrocie modlą się razem z nią o ocalenie wuja, on jednak wkrótce zostaje skazany na śmierć. Ale jakimś cudem wyrok zmieniają na obóz pracy przymusowej, a w dodatku jeszcze w grudniu tego samego roku wuj zostaje objęty amnestią. Bolszewicy poszli po rozum do głowy – jednak potrzebują wykształconych ludzi. Wuj zostaje skierowany do pracy księgowego w fabryce,

dołącza tym samym do mas pracujących – zdeklasowany, sproletaryzowany, „odmieszczaniony”.

Przebieg tych wydarzeń znam dzięki artykułowi opublikowanemu dopiero w 2018 roku, na który trafiłem w „Robotniku Krasnojarska”, dogorywającym dzienniku prowadzonym przez kilku emerytów uważających się nad światem, który zapomina o ich przeszłości. Jakaś starsza kobieta przedstawiła tam historię znaną jej z drugiej ręki: zasłyszła ją od dalekiego znajomego, którego babka znała się z ciotką Abałakowów... Zapewne jako jedyny czytelnik zagłębiłem się w to nieprecyzyjne wspomnienie opublikowane w rzadko czytany syberyjskim dzienniku. Poczułem wówczas prawdziwą ulgę! Ta opowieść rzuciła inne światło na dzieciństwo braci, które wszystkie radzieckie źródła opiewały jako zgodne z obowiązującą ideologią. Chodziło o unikanie niewygodnych elementów. Oficjalna literatura chciała, żeby jej bohaterowie byli bolszewikami od oseska, tymczasem Abałakowowie urodzeni w rodzinie o kozackich korzeniach, zostali z pewnością wychowani w miłości do cara i dobrze znali zapach cerkiewnego kadzidła. I właśnie od tego trzeba zacząć.

Radzieckie kroniki omijają wstydliwie tego rodzaju epizody, nie mogąc pogodzić się z mieszczańskim pochodzeniem swoich młodych protagonistów. „Czasy były ciężkie” – wyjaśniają ich autorzy – „z powodu oddziałów Kołczaka”. Jeden z autorów wspomina, że „bracia Abałakowowie musieli pracować na wsi, przy spalwaniu drewna, w domu”. Starannie pomija przy tym fakt, że stało się tak, ponieważ młyn parowy oraz sklep ich wuja zostały skonfiskowane w następstwie jego aresztowania. Dom o konstrukcji zrębowej, wyceniony

* Oficer marynarki, który kierował oddziałami kontrrewolucyjnymi wiernymi carowi.

na 9471 rubli – podówczas prawdziwy majątek – przeszedł na własność miasta. Urządziła się w nim administracja bolszewików i trudno ustalić, gdzie od tego momentu pomieszkują te jeszcze do niedawna uprzywilejowane sieroty.

To raczej trudny start w społeczeństwie, w którym liczy się przede wszystkim pochodzenie społeczne. Prasa w ZSRR desperacko będzie się starała przemilczeć ten nieprawomyślny szczegół. Nie ma też co liczyć, że sami bracia Abałakowowie opowiedzą nam o swojej tak gwałtownie zubożałej młodości. Oni sami zawsze powtarzali, że pochodzą z prostego ludu. Do końca życia nie mieli już wyboru – musieli ukrywać „niepewne” pochodzenie, wspomnianego już wuja i ciotkę, a także rodziców, których ledwie pamiętali. Utrzymywali, że ich ojciec był myśliwym lub drwalem. Jednak podczas stalinowskich czystek Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, złowrogie NKWD, przeprowadził dochodzenie i ustalił coś całkiem przeciwnego. Chłopcy urodzili się w rodzinie dobrze prosperującego przedsiębiorcy, właściciela koncesji na obrót złotem w dolnym biegu Jeniseju. Dziś wiemy, że nosili nazwisko kupca trzeciej gildii, który handlował rękodziełem, skórą i futrami. Natomiast matka – która zmarła, rodząc Jewgienija – pochodziła z Irkucka, z rodziny Głotowów, właścicieli statków parowych.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059